DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 75.] SOBOTA 27 KWIETNIA 1912. [Rocznie.....10. K (4 Rb., 8 Mk. Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Rokowania w sprawie uniwersytetu ruskiego.

Zgodnie z zapowiedzią, złożoną przez prezydenta ministrów hr. Stürgkha d. 26 marca b. r., gdy posłowie ruscy pragnęli udaremnić pierwsze czytanie ustawy o kanałach, toczą się obecnie w Wiedniu rokowania w sprawie uniwersytetu ruskiego, rozpoczęte d. 20 kwietnia b. r. naradą przedstawicieli klubu ukraińskiego z ministrem oświaty i ministrem Galicyi, poczem do narad przystąpi także Koło Polskie.

Żądania ruskie ujęte zostały już przed dwoma blisko laty, w maju r. 1910, w następujący wniosek, przedstawiony wówczas rządowi i Kołu Polskiemu, a następnie przytaczany w pełnej Izbie w mowach p. Lewickiego z d. 25 stycznia 1911 i p. Kolessy z d. 25 października 1911:

„Istniejące dotąd na Uniwersytecie lwowskim katedry z ruskim językiem wykładowym, trzy na wydziale teologicznym, trzy na prawniczym i cztery na filozoficznym, wyłącza się z tego Uniwersytetu i organizuje się je prowizorycznie jako osobny, autonomiczny, zakład uniwersytecki we Lwowie z ruskim językiem wykładowym, egzaminacyjnym i urzędowym. Wykłady w języku ruskim nie będą już się odbywać na istniejącym obecnie Uniwersytecie, ale w tym nowym zakładzie. W zakładzie tym będą utworzone dalsze katedry i na podstawie wniosków tego zakładu będą dopełnione najpóźniej do półrocza zimowego r. 1916. W tym zakładzie będą się odbywały habilitacye docentów i będą zorganizowane prawidłowe komisye egzaminacyjne. Gdy już będzie potrzebna ilość katedr w tym ruskim zakładzie uniwersyteckim, wtedy przemieni się on w samoistny ruski uniwersytet we Lwowie z wydziałem teologicznym, prawniczym i filozoficznym. Wtedy uzna się istniejący obecnie Uniwersytet im. ces. Franciszka we Lwowie jako czysto polski".

Podobnie jak przed dwoma laty, tak i dzisiaj między śmiałym wnioskiem ruskim, a stanowiskiem polskiem i wykonalnem załatwieniem sprawy zaznaczyć się muszą poważne różnice.

O jakimś stanowczym i zasadniczym oporze ze strony polskiej przeciw założeniu uniwersytetu ruskiego niema mowy i stanowisku temu dali wyraz posłowie polscy d. 9 lutego 1911, głosując w komisyi budżetowej za następującą rezolucyą: „Wzywa się rząd, aby bezzwłocznie poczynił wszelkie odpowiednie przygotowania, które potrzebne są do jak najrychlejszego otwarcia samodzielnego uniwersytetu ukraińsko-ruskiego".

Na stanowczy opór, bądź to ze strony rządu, bądź ze strony polskiej, napotkać muszą natomiast żądania ruskie co do czasu i sposobu utworzenia uniwersytetu ruskiego, co do jego siedziby, oraz co do tworzenia także ruskich komisyi egzaminacyjnych.

Rząd nie zgodzi się, jak sądzić można z dotychczasowych jego oświadczeń, na zupełnie niepoważny wniosek co do natychmiastowego otwarcia jakiegoś zakładu uniwersyteckiego ruskiego z nakazem dopełnienia go i zamiany w samoistny uniwersytet w ciągu lat pięciu.

Wiadomo bowiem, że niema dzisiaj dostatecznej ilości sił naukowych ruskich na wydziałach świeckich, chociaż od lat trzydziestu, bo od r. 1882, mogli pracownicy ruscy habilitować się z językiem wykładowym ruskim na Uniwersytecie lwowskim i chociaż Uniwersytet nie stawiał im żadnych przeszkód. Dla wydziału prawnego mają Rusini obecnie na Uniwersytecie lwowskim prawo karne (prof. Stebelski lub doc. p. Dobriański), prawo cywilne (prof. Dniestriański, a nadto p. Zobkow w Zagrzebiu), oraz procedurę cywilną (doc. p. Werhanowski), czyli razem zaledwie trzy przedmioty, a niema nikogo dla takich katedr jak prawo rzymskie, kościelne, państwowe, administracyjne, skarbowe, handlowe i t. d. Dla wydziału filozoficznego mają Rusini we Lwowie katedry języka i literatury ruskiej (prof. Kolessa i profesor Studziński oraz profesorowie tego samego przedmiotu w Czerniowcach), historyi ruskiej (prof. Hruszewski), geografii (doc. Rudnicki), a nadto w Pradze katedrę chemii (prof. Horbaczewski), czyli razem znowu zaledwie cztery katedry, a niema nikogo dla przedmiotów, do których potrzeba dzisiaj nie jednego, ale kilku profesorów, jak n. p. filozofia, historya powszechna, filologia klasyczna, filologie nowożytne poza ruską, matematyka, fizyka, zoologia, botanika, geologia i t. d. Dla wydziału medycznego nie mają Rusini wogóle ani jednego profesora, a także niewielu słuchaczów, tak, że o tym wydziale i sami nie myślą.

Z trzema przedmiotami na wydziale prawniczym i czterema na filozoficznym trudno tworzyć zakład uniwersytecki. Zapewnia wprawdzie *Diło* (z d. 20 b. m.), że „na rosyjskiej Ukrainie jest dosyć odpowiednich sił naukowych" ale wszyscy wiedzą, że to jest ogólnik

bez uchwytnej treści, bo profesorowie na rosyjskiej Ukrainie są prawymi Rosyanami i nie wiadomo czy rzadki jakiś ten i ów z pośród nich zechciałby przenieść się do państwa austryackiego jako ukrainiec. Zostaje zatem *Diłu* jedna tylko pociecha rzeczywiście rozpaczliwa: „Nic nie może stać na przeszkodzie, aby na pierwsze katedry uniwersyteckie powołano kandydatów innych narodowości, którzy albo już umieją po ukraińsku, albo w najkrótszym czasie nauczą się“. To jedno własne zdanie *Diła* wystarczy. Dosadniej niż wszystko co mógłby powiedzieć ktoś inny maluje ono stan przygotowania Rusinów do utworzenia własnego uniwersytetu, tego rodzimego ukraińskiego uniwersytetu narodowego: pierwsze pokolenie profesorów stanowić tam mają uczeni obcy, a zatem oczywiście Niemcy, którzy w najkrótszym czasie... nauczą się po ukraińsku.

Wobec takiego stanu rzeczy trudno się dziwić, że na posiedzeniu komisyi budżetowej d. 9 lutego 1911 oświadczył hr. Stürgkh, jako ówczesny minister oświaty, iż sprawa uniwersytetu ruskiego nie jest jeszcze „dojrzałą“ i że rząd dopiero „w odpowiednim czasie“ gotów będzie „sumiennie ją zbadać“. Od roku nic się nie zmieniło w nauce ruskiej. Więc powszechnie się przypuszcza, że i w obecnych rokowaniach nie chodzi o stworzenie natychmiastowe jakiegoś zakładu uniwersyteckiego ruskiego, ale tylko o ogłoszenie pisma cesarskiego, któreby zawierało przyrzeczenie zabezpieczenia uniwersytetu ruskiego w niedalekiej przyszłości.

Ale odwleczenie sprawy lub natychmiastowe załatwienie jej jest ostatecznie rzeczą rządu oraz posłów ruskich, którym ze strony polskiej można nie narzucać się z troską o poziom i wygląd uniwersytetu ruskiego, jaki już dzisiaj może powstać.

Muszą natomiast być podniesione i przeprowadzone ze strony polskiej już w obecnych rokowaniach, równocześnie z zasadniczem postanowieniem stworzenia uniwersytetu ruskiego, takie warunki polskie, w których chodzi o konieczną obronę naszych bardzo poważnych interesów narodowych, a mianowicie:

1. co do zabezpieczenia polskiego charakteru Uniwersytetu lwowskiego,
2. co do siedziby przyszłego uniwersytetu ruskiego.
3. co do komisyi egzaminacyjnych.

Pierwsza zatem sprawa, to zabezpieczenie polskiego charakteru Uniwersytetu lwowskiego.

Dzisiejszy stan sprawy tej jest następujący. Najw. postanowienie z dnia 27 kwietnia 1879 o polskim języku urzędowym i rozporządzenie ministeryalne z dnia 3 kwietnia 1882 o polskim języku jako z reguły wykładowym stwierdzają dostatecznie polski charakter Uniwersytetu lwowskiego. Mimo to politycy ruscy, powołując się najzupełniej obłudnie na postanowienie z d. 4 lipca 1871, które tylko znosiło niemiecki charakter Uniwersytetu lwowskiego, wołają ustawicznie, że jest on utrakwistyczny. W parze z tem twierdzeniem idą, co parę lat, gwałtowne burdy ruskie na Uniwersytecie. Wobec tych zamachów na polskość Uniwersytetu lwowskiego, postanowił w r. 1907 Senat akademicki, w zgodzie z Kołem Polskiem, nie tworzyć dalszych katedr ruskich aż do zupełnie stanowczego zapewnienia polskości Uniwersytetu lwowskiego, gdyż mnożenie ich mogłoby rzeczywiście poprzeć siłą rzeczy obłudne stanowisko prawne Rusinów. W ten sposób wskutek własnych zamachów polityków i młodzieży ruskiej, utknęło mnożenie katedr ruskich na Uniwersytecie lwowskim, a dla nas to stanowcze veto Senatu jest narazie najlepszem zabezpieczeniem polskiego charakteru Uniwersytetu. I na tem sprawa stoi od lat pięciu.

Obecnie ma się szukać wyjścia z tego stanu rzeczy niewygodnego raczej dla Rusinów niż dla nas.

Najdogodniejszem właściwie dla nas załatwieniem byłoby wydzielenie katedr ruskich z Uniwersytetu lwowskiego i utworzenie z nich osobnego zakładu, w miejscowości, na którą moglibyśmy się zgodzić, oraz tworzenie dalszych katedr ruskich już w tym zakładzie jako zawiązku uniwersytetu ruskiego.

Przypuszczać jednak należy, że rokowania wykażą to, co już jest najzupełniej widoczne, mianowicie, że taki zakład ruski nie mógłby dzisiaj jeszcze istnieć samodzielnie i nie czyniłby zadość potrzebom swych uczniów.

Wobec tego powróci się zapewne do myśli dalszego tworzenia katedr ruskich na polskim Uniwersytecie lwowskim i przygotowania w ten sposób przyszłego uniwersytetu ruskiego. Otóż w takim razie potrzebne będą rzeczywiście zabezpieczenia i to bardzo mocne. Przedewszystkiem więc nowe i stanowcze stwierdzenie prawne polskości Uniwersytetu lwowskiego. Ale to nie wystarczy. Bo mnożenie katedr ruskich w nieskończoność zamieniłoby siłą rzeczy Uniwersytet lwowski na polsko-ruski i żadna litera prawa nicby nam na to nie pomogła. Rosłaby także siła burd ruskich, zakłócających spokój Uniwersytetu. Konieczne jest zatem wyraźne postanowienie, że dalsze tworzenie katedr ruskich będzie tylko czemś przejściowem, oraz określenie terminu, po upływie którego nie tylko na żądanie rządu, ale także na wniosek Senatu, katedry ruskie muszą być wydzielone z Uniwersytetu lwowskiego. Zastrzeżenie takie mogłoby być dodawane przy wprowadzeniu każdej nowej katedry ruskiej w budżet Uniwersytetu lwowskiego, lub w inny jakiś sposób, który się uważa za stosowny. Inaczej wydziały uniwersyteckie nie zgodzą się i nadal na tworzenie dalszych katedr ruskich, bo ciąży na nich odpowiedzialność przed potomnością za utrzymanie polskości Uniwersytetu lwowskiego.

Druga sprawa to siedziba przyszłego uniwersytetu ruskiego.

Rusini stale mówią o Lwowie. Wymienili tę siedzibę w swym wniosku z maja 1910. I ciągle to powtarzają w sposób mniej lub więcej układny. D. 15 listopada 1911 pisało *Diło* hardo: „Uniwersytet ukraiński powinien stanąć w starej stolicy Rusi Halickiej, we Lwowie, a że to polskim oazom na naszej ziemi może być nieprzyjemne, nas to mało może obchodzić“. D. 17 kwietnia 1912 bierze *Diło* sprawę z innej beczki: „Za Lwowem będziemy z powodów wyłącznie rzeczowych, bo ukraińcy

chcą mieć prawdziwie kulturną instytucyę, a taka możliwa jest tylko we Lwowie".

Ale politycy ruscy doskonale wiedzą, że o Lwowie mowy być nie może i liczą się z tem, gdy od słów przechodzi się do urzeczywistniania. Na posiedzeniu komisyi budżetowej d. 9 lutego 1911 wymienił p. Kost' Lewicki w rezolucyi swej także Lwów jako siedzibę, ale gdy p. Biliński przedstawił mu w imieniu polskich członków komisyi, że takiej rezolucyi stanowczo oni się sprzeciwią, wykreślił p. Lewicki Lwów z rezolucyi.

Lwowa bronić musimy najzupełniej stanowczo. Rusini nie mają dzisiaj żadnej podstawy do żądań, aby uniwersytet ich powstał we Lwowie, gdzie ludność ruska, przeważnie robotnicza, stanowi zaledwie 10·8% ogółu wedle spisu z r. 1910. Ale nikomu nietajno, jak skrzętnie i zabiegliwie pracują Rusini nad usadawianiem się we Lwowie. I ostatecznie wzrastają tam w siły, bo w r. 1880 stanowili zaledwie 5·8%. Skupianie we Lwowie tych naczelnych instytucyi życia narodowego, które coraz liczniej powstawać muszą w miarę rozwoju społeczeństwa ruskiego, zmieniłby do niepoznania stosunek sił i wygląd miasta. A my i z tem liczyć się musimy, że rzymsko-katolicka ludność Lwowa stanowi ledwie połowę ogółu, bo 51·7%. W tej sprawie nie wolno się wahać.

Co więcej, Lwów leży na tym szerokim pasie środkowym Galicyi wschodniej, obejmującym 25 powiatów politycznych, od powiatu jarosławskiego aż po kordon podolski, gdzie ludność polska stanowi ½ a rzymsko-katolicka ponad ⅓ ogółu i tam właśnie leżą powiaty z najliczniejszą ludnością polską jak jarosławski (66·8%), przemyski (52·4%), lwowski wiejski (61·7%), tarnopolski (51·4%), trembowelski (51·6%), skałacki (52%). Ten stan rzeczy, tak dobitnie świadcząc o siłach polskich na wschodzie kraju, psuje zapewnienia ukraińskie o „zwartem terytoryum ruskiem", które mają uzasadniać „podział kraju". I dlatego polityka ruska dąży przedewszystkiem do wzmagania się tam, gdzie ludność polska jest najliczniejsza. Tu potrzebne są jej coraz to nowe placówki. Ale i my nie będziemy ślepi. I dlatego sprzeciwić się musimy stanowczo założeniu uniwersytetu lwowskiego gdziekolwiek na przestrzeni tego pasa środkowego, czy to we Lwowie czy w Przemyślu, bo tam uniwersytet ruski ma być przedewszystkiem potężną cytadelą na głównym obszarze sporu.

I rozum i słuszność wskazują, że uniwersytet ruski powinien powstać tam, gdzie ludność ruska naprawdę ma stanowczą przewagę, a zatem w południowo-wschodniej części kraju, od Halicza na południe.

Znamy doskonale owe „powody wyłącznie rzeczowe" *Diła*, które będą wysuwane na rzecz umieszczenia uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Głównym z nich będzie zmniejszenie kosztów, jeśli biblioteka uniwersytecka będzie wspólna. Ale ona nie może się stać wspólną, polsko-ruską, bo dzisiaj jest wyłącznie naszą i stan swój zawdzięcza kilkudziesięcioletnim staraniom polskich bibliotekarzy i profesorów. Więc my tej biblioteki nie damy i dzielić się nią nie będziemy z nikim. Zresztą wspólna biblioteka byłaby tylko nowym gruntem walki o prawa języka ruskiego i o urzędników ruskich, co wywołałoby wcześniej czy później nowe burdy, podobnie jak wogóle umieszczanie uniwersytetu ruskiego obok polskiego we Lwowie, bo jeżeli w Pradze są ciągłe starcia, to oczywiście z młodzieżą ruską, dobrze już znaną w świecie, byłoby znacznie gorzej.

W Wiedniu rozumieją dobrze jak ważne jest oznaczenie siedziby uniwersytetu i jak każda narodowość broni tu swych interesów. Wszak dla zawiązku uniwersytetu włoskiego szukano siedziby aż w Wiedniu lub w Krakowie. Jeżeli takie pomysły, rzeczywiście dziwne, uznawano za uzasadnione, to tembardziej zrozumieją tam odrazu zupełnie słuszne żądanie Polaków, aby uniwersytet ruski, czy też jego zawiązek, powstał tam, gdzie Rusini rzeczywiście mają przewagę.

Trzeci wreszcie nasz warunek dotyczy komisyi egzaminacyjnych.

Politycy ruscy, dla których uniwersytet jest przedewszystkiem warsztatem, wytwarzającym w sposób przyspieszony ruską warstwę oświeconą, pomyśleli o komisyach egzaminacyjnych, jako szafarkach dyplomów prawniczych i filozoficznych, już w swym wniosku z maja 1910.

Wiadomo jednak, że w założeniu uniwersytetu nie mieści się także koniecznie stworzenie nowych komisyi egzaminacyjnych państwowych, które są ciałami prawnemi zupełnie odrębnemi.

Chodzi tu poprostu o zasadę jedności administracyjnej kraju.

Na każdym urzędzie, do którego przystęp otwierają dyplomy państwowe, ma się u nas, szczególnie na wschodzie, do czynienia z ludnością obu narodowości. Więc i wydawanie dyplomów państwowych obchodzi obie narodowości i załatwiane być musi nie na własną rękę, ale wspólnie.

Już dzisiaj w skład lwowskich komisyi prawniczych i filozoficznych wchodzą dotychczasowi profesorowie ruscy, a następnie wchodzić mogą wszyscy dalsi z przyszłego uniwersytetu ruskiego, tak że komisye lwowskie będą mogły egzaminować zarówno polskich jak ruskich kandydatów we wschodniej części kraju. To, że uniwersytet ruski znajdowałby się w innej miejscowości, nie jest żadną przeszkodą dla kandydatów, bo i obecnie przeważna ich ilość zjeżdża na egzaminy z prowincyi, a co do egzaminatorów sprowadza się sprawa do jakichś dyet. W każdym razie niedogodności te są niczem wobec wielkiej wagi samej sprawy.

Takie są zatem warunki polskie w sprawie utworzenia uniwersytetu ruskiego i od żadnego z nich odstąpić nie można bez wielkiej szkody narodowej.

Na nic się nie przydadzą nastrojowe wołania polityków i pism ruskich, że wszelkie przeszkody ze strony polskiej są tylko robotą pour le tsar de Russie. Wolne żarty. Dla odrębności ruskiej od narodu rosyjskiego zrobili Polacy podobno więcej niż ukraińcy. I teraz nie sprzeciwiamy się wcale stworzeniu uniwersytetu ruskiego. Ale nie kosztem podkopywania polskiej siły w kraju, bo to właśnie byłoby najznakomitszą robotą pour le tsar de Russie,

o czem nie od dzisiaj wiedzą i we Lwowie i w Petersburgu i w Wiedniu.

Nic nas przeto nie powstrzyma od obrony naszych pierwszorzędnych interesów narodowych w obecnych rokowaniach o uniwersytet ruski.

A sedno rzeczy jest w tem właśnie, aby warunki polskie zostały postawione od pierwszej chwili rokowań i aby zostały one jasno uwzględnione odrazu w tem pierwszem postanowieniu założenia uniwersytetu ruskiego, choćby dopiero w przyszłości, które ma być obecnie wydane czy to jako pismo cesarskie czy też jako inny akt państwowy. Już w tem pierwszem zasadniczem postanowieniu musi być stwierdzona i bardzo ściśle zabezpieczona polskość Uniwersytetu lwowskiego, musi być zaznaczone, że uniwersytet ruski będzie miał swą siedzibę w jednym z powiatów południowo-wschodnich i musi być wspomniane, że państwowe komisye egzaminacyjne będą wspólne. Gdybyśmy zasadniczo zgodzili się na stworzenie uniwersytetu ruskiego już teraz, a warunki nasze odłożyli na później, bylibyśmy lekkomyślni bez granic. O tem w rokowaniach obecnych pamiętać będzie niewątpliwie Koło Polskie: dać Rusinom już teraz zgodę na uniwersytet, a przeprowadzenie warunków polskich zostawić przyszłemu Kołu Polskiemu, to byłaby łatwa ale bardzo licha polityka.

Nowe zapowiedzi unifikacyjne w zaborze rosyjskim.

1. Projekt zniesienia gen.-gub. warszawskiego.

Jesteśmy ciągle świadkami objawów tendencyi politycznych państwa rosyjskiego, stwierdzających coraz wyraźniej i dosadniej istotny charakter tych tendencyi w stosunku do społeczeństwa polskiego. Niszczenie odrębności polskiej to jest hasło, aczkolwiek przez nikogo niewypowiedziane, a nawet ogólnie zaprzeczane, jednakowoż istotne naczelne hasło kierownicze, najważniejsza wytyczna, wskazująca drogi postępowania politycznego Rosyi w Polsce.

Ostatnie tygodnie przyniosły nam znów objawy, stwierdzające konsekwentne służenie rzeczonemu hasłu. Za jeden z takich objawów niewątpliwie uznać należy projekt zniesienia generał-gubernatorstwa warszawskiego. Projekt ten nie wychodzi od rządu, który zajmuje wobec niego stanowisko dość niechętne ze względu tak na trudności technicznie administracyjne, któreby jego urzeczywistnienie wywołało, jak i na różnorodne interesy osobiste urzędników rosyjskich, któreby na tem ucierpiały. Jeżeli jednak nacyonalistom uda się zrobić z tego projektu sprawę narodowo-rosyjską, to rząd nolens volens będzie musiał pójść za nimi.

Utrzymanie stanowiska gen.-gubernatora warszawskiego nie może być z naszego stanowiska uważane in merito, jako zachowanie jakiejś polskiej narodowej instytucyi. Stawianie kwestyi w ten sposób musiałoby wydać się co najmniej dziwnem nawet ludziom stojącym od spraw politycznych Kongresówki bardzo daleko. Generał-gubernator warszawski to przedstawiciel rosyjskiego najazdu w Polsce, pierwszy z urzędu wyraziciel faktu niewoli narodu polskiego, organ naczelny obcego ucisku w kraju. Biorąc rzeczy po doktrynersku, należałoby sądzić, że zniesienie takiego urzędu, jak zresztą zniesienie wszelkiego urzędu politycznego, zapomocą którego państwowość rosyjska działa w Polsce, jest faktem ze stanowiska narodu polskiego dodatnim. Do tegosamego wniosku prowadzić powinna i okoliczność, że generał-gubernator zajmuje w hierarchii urzędniczej stanowisko, niejako ekstra-ordynaryjne, jest organem wyjątkowym, mającym też wyjątkowe pełnomocnictwa, zawsze w kierunku ograniczania praw obywatelskich mieszkańców kraju podległych temu dygnitarzowi. Wreszcie zniesienie generał-gubernatorstwa zmniejsza ilość instancyi administracyjnych, skraca i ułatwia manipulacye, na czem zyskiwaćby powinni interesanci.

Te okoliczności sprawiają, że opinia inteligentnego społeczeństwa polskiego w danej kwestyi nie jest dostatecznie jasną i stanowczą i że różne w tym względzie dają się słyszeć zdania. Mnie się zdaje, że braku tej stanowczości szukać należy przedewszystkiem w zaciemnieniu u nas pojęć o odrębności narodowo-politycznej, w stępieniu poczucia tej odrębności i jej wielkiej wagi. Gdybyśmy wszystkie objawy życia politycznego traktowali właśnie ze stanowiska naszej odrębności prawno-politycznej, tę odrębność uważali za najwyższe kryteryum oceny zjawisk politycznych, w takim razie rozwiązanie kwestyi generał-gubernatorskiej w umysłach naszych byłoby łatwe.

Istotnie podstawą i motywem całego projektu jest dążenie do zniesienia resztki odrębności Królestwa Polskiego. Generał-gubernator warszawski to bezpośredni następca dawnego namiestnika królewskiego. Jest on wyrazicielem dawnego stosunku rządu rosyjskiego do Królestwa Polskiego, jako pewnej całości, najwydatniejszą pozostałością odrębności administracyjnej kraju, spoidłem łączącem dziesięć guberni w jedną administracyjną całość. Obecnie jeszcze wszystkie sprawy rządowe prowadzą z Petersburga do Królestwa przez jedno ognisko: Warszawę, która pozostaje ośrodkiem władzy rządowej w kraju. Stosunki te inaczej przedstawiają się w Rosyi w guberniach rządzonych na t. zw. ogólnych zasadach; tam niema generał-gubernatorów i gubernatorowie poszczególnych guberni znajdują się w bezpośrednim związku z rządem centralnym. Z chwilą zniesienia gener.-gub. warszawskiego stosunek ministeryum do Królestwa byłby taki sam, jak i do cesarstwa: poszczególne rządy gubernialne znalazłyby się w bezpośrednim związku z rządem centralnym. Warszawa przestałaby być ogniskiem administracyjnem kraju i zeszłaby pod względem administracyjnym na stanowisko miasta gubernialnego. Nici biurokratyczne, łączące poszczególne części kraju w jedną całość, zostałyby zerwane, a natomiast nawiązane byzostały nici bezpośredniego porozumienia pomiędzy poszczególnemi ogniskami władzy w kraju a Petersburgiem. Zerwanie rutyny łączności administracyjnej utrudniłoby w następstwie tworzenie jednolitego organizmu rządowego w kraju i tę okoliczność trzeba także mieć na

względzie. Toteż chociaż ten obecny łącznik administracyjny jest nam obcy i wrogi, to jednak uważać należy projekt jego usunięcia, jako wyraz dążenia do ostatecznego zburzenia odrębności administracyjnej Królestwa Polskiego, za szkodliwy.

Nie okupuje się też ta szkodliwość prawnopolityczna żadnemi istotnemi korzyściami pod jakimkolwiek innym względem. Prawda, że gen. gubernator ma prawa bardzo szerokie w zakresie ograniczania swobód obywatelskich, to jest w zakresie negatywnym, gdy w kierunku pozytywnym kompetencya jego jest bardzo szczupłą i nic on bez Petersburga zrobić nie może. Może więc on wydawać tak zwane postanowienia obowiązujące t. j. prawdziwe ustawy wyjątkowe, ograniczające życie obywatelskie w rozmaitych zakresach, ale nie może własną władzą zezwolić naprzykład na utworzenie spółki akcyjnej w celu założenia jakiegoś użytecznego przedsiębiorstwa, albo na naturalizacyę obcego poddanego. Szczególniejsza to koncepcya władzy: z jednej strony, gdy idzie o skrępowanie ludności, prawie nieograniczonej, a z drugiej, gdy chodzi o poparcie funkcyi życiowych tejże ludności, niezwykle zacieśnionej. Ale oryginalność to tylko ze stanowiska ogólnej nauki administracyi; z punktu zaś widzenia rosyjskiej organizacyi rządowej niema w tem nic osobliwego. Wszystkie urzędy w tem państwie są tak mniej więcej skonstruowane, że wolno im robić bardzo wiele naprzekór obywatelom, a bardzo mało dla dobra podwładnych mieszkańców. Więc zniesienie gener.-gubernatorstwa bynajmniej tej anomalii nie zniweczy, ani nawet nie złagodzi. Szczególne pełnomocnictwa, służące obecnie gener.-gubernatorowi, zostaną podzielone pomiędzy gubernatorów i ministra spraw wewnętrznych. O tem, aby miały być zniesione, w obecnych stosunkach mowy wcale być nie może.

Uproszczenie biegu procedury administracyjnej nastąpi w pewnych wypadkach, w innych znów zajdzie znaczna komplikacya, gdy interesy załatwiane obecnie ostatecznie w Warszawie przez biuro gen.-gubernatora, będą musiały być decydowane przez ministra w Petersburgu. Obecnie w całym szeregu wypadków rekursy na zarządzenia gubernatorów i magistratów podawane są gen.-gubernatorowi, po zniesieniu tego urzędu będą one rozstrzygane w Petersburgu. Według projektu samorządowego, kontrolę nad samorządami w całem Królestwie ma mieć jedna instytucya kolegialna funkcyonująca przy generał-gubernatorstwie warszawskiem. Utworzenie takiej instytucyi wyodrębnia samorządy Królestwa w osobną całość, pozwala na załatwianie skarg na czynności organów samorządu w Warszawie i na wyrobienie pewnego odrębnego orzecznictwa w tych sprawach. Po zniesieniu gen.-gubernatorstwa zamiast tego organu warszawskiego sprawy te albo zostaną przeniesione do Petersburga, albo roztrząsane będą osobno w poszczególnych guberniach.

Tak więc niema widoków, aby następstwem zniesienia generał-gubernatorstwa warszawskiego miałoby być jakiekolwiek ułatwienie życia mieszkańcom naszego kraju.

Ale gdyby nawet miało być inaczej, to względy tego rodzaju nie mogą być ani jedynie ani głównie rozstrzygające. Urzeczywistnienie tego projektu będzie wyrazem dążeń do centralizacyi, do urządzenia stosunku rządu centralnego do władz miejscowych w Królestwie na zupełne podobieństwo takich stosunków w cesarstwie, do bezpośredniego związania ludności Królestwa z Petersburgiem, do zniesienia resztek odrębności administracyjnej kraju. Że te tendencye unifikacyjne stanowią właściwy motyw całego projektu, to widocznem jest między innemi z tego, iż powstał on wśród rosyjskiej prawicy. Prawdopodobnem jest jednak, iż znajdzie on poparcie i po lewej stronie Izby, co najmniej obojętnej na polskie postulaty odrębnościowe, a chętnej naturalnie do kasowania urzędów wyjątkowych.

Warszawa, kwiecień 1912.

(Dok. nast.). *Drogosław.*

Polacy w wyborach do Reichstagu.

(Karol Rzepecki, delegat wyborczy m. Poznania: *Naprzód, czy wstecz?* „Pobudki wyborczej“ tom II. Poznań, 1912, str. 182+2 nl. Nakł. Zdzisława Rzepeckiego i Ski).

Praca p. K. Rzepeckiego, wybitnego i zasłużonego działacza politycznego w W. Ks. Poznańskiem, opiera się na bogatym materyale, czerpanym przeważnie z pierwszego źródła (akta polskich Komitetów wyborczych w Księstwie, na Śląsku, w Prusach i na wychodźtwie, oraz materyały oficyalne pruskie) i daje w bardzo przejrzystym układzie daty statystyczne i wiadomości o ostatnich wyborach do Reichstagu, w zestawieniu z poprzednimi, poczynając od r. 1871. Opracowana w sposób przystępny dla szerokiego ogółu, książka p. Rzepeckiego ma głównie na oku cele praktyczne (podaje n. p. fotografie i informacye, odnoszące się nie tylko do posłów, ale i do wszystkich polskich działaczów wyborczych, do których ogół w różnych sprawach politycznych zwracać się może), w szczególności zaś oddać powinna znaczne korzyści przy wyborach następnych, jako podręcznik wyborczy. Niemniej jednak zestawienia cyfrowe p. Rzepeckiego, dając wymowną illustracyę obecnego ustosunkowania sił polskich i niemieckich w zaborze pruskim, są także dla ogółu polskiego cennem źródłem do poznania stanu politycznego tej dzielnicy.

Jak wiadomo, ostatnie wybory do Reichstagu w porównaniu z wynikiem wyborów w r. 1907 zakończyły się dla Polaków stratą dwóch mandatów poselskich, które zdobyli Niemcy, konserwatysta i centrowiec. Ponadto liczba głosów oddanych na kandydatów polskich wzrosła w nieproporcyonalnie słabym stosunku do wzrostu głosów niemieckich, centrowych i socyalistycznych, co może nasunąć wniosek o znacznych stratach naszych na rzecz tych właśnie stronnictw niemieckich, działających w kraju, które zdołały wbrew polskim komitetom wyborczym pociągnąć polskich wyborców. Toteż p. Rzepeckiemu głównie chodziło o to, aby wykazać „spustoszenia, jakie poczynił

wśród nas socyalizm, oraz straty, na które składa się dalsza, pięcioletnia, intenzywna germanizacya przez Kościół, trafniej się wyraziwszy, przez niemieckich księży-germanizatorów", stanowiących obóz centrowy w dzielnicach polskich.

Ilość głosów polskich oddanych w szeregu wyborów, poczynając od pierwszego parlamentu wybranego w r. 1871 a kończąc na wyborach tegorocznych, oraz ilość zdobytych mandatów poselskich przez Polaków przedstawia się jak następuje:

	oddano głosów	zdobyto mandatów
w r. 1871	176.342	„ 13
„ 1874	208.797	„ 14
„ 1877	216.157	„ 14
„ 1878	216.148	„ 14
„ 1881	200.734	„ 18
„ 1884	203.188	„ 16
„ 1887	219.973	„ 13
„ 1890	246.773	„ 16
„ 1893	229.531	„ 19
„ 1898	244.128	„ 14
„ 1903	347.784	„ 16
„ 1907	458.689	„ 20
„ 1912	461.958	„ 18

Uderza w tem zestawieniu znaczny przyrost głosów polskich w r. 1903 i w r. 1907, który w pięcioleciu 1898—1903 wynosił 103.656, w czteroleciu 1903—1907 wyniósł jeszcze więcej 110.905 głosów, natomiast ostatnie pięciolecie 1907—1912 dało zaledwie przyrost 3.269 głosów. Zauważyć należy, iż w rzeczywistości jest jeszcze gorzej, bo w sumie głosów polskich oddanych przy ostatnich wyborach są uwzględnione przez autora głosy oddane na Śląsku w głosowaniu ściślejszem. Gdyby rachować jedynie głosowanie w pierwszym pochodzie, okaże się, że w granicach całego państwa suma głosów polskich wyniosła 444.052, to znaczy, że w porównaniu z r. 1907 Polacy nie tylko nie mieli żadnego zysku, ale ponieśli ubytek około 15 tysięcy głosów (14.637). Taki wynik nazwać trzeba klęską. Statystyka Rzeszy wykazuje coroczny przyrost ludności o 2%, czyli w ciągu pięciolecia 10%. Liczba uprawnionych do głosowania zwiększyła się w całem państwie z 13,418.000 na 14,441.000, a więc o przeszło milion. W tym stosunku Polacy powinni byli oddać co najmniej 490 tys. do pół miliona głosów. Strata wynosi przeto około 50 tys. głosów.

Główne powody tej klęski przypisuje p. Rzepecki działalności centrum i socyalistów. Według jego obliczeń kandydaci centrowi zdobyli głosów polskich: w Księstwie 800, na G. Śląsku 16.200, w Prusach Królewskich 2.550 i na Warmii 800, co razem wynosi 20.350 głosów. Socyaliści także mogą się pochwalić nie mniejszą zdobyczą. Autor oblicza, że na kandydatów socyalistycznych padło głosów polskich w Księstwie 3.177 (w tem w samym Poznaniu 2.200), w Prusach 2.441, na Śląsku 14.198, co w sumie wynosi stratę polską na rzecz socyalistów 19.816 głosów.

Ogólnie zatem urwało nam centrum i partye socyalistyczne 40.166 głosów, co gdyby się nie stało i gdyby głosy te padły na kandydatów narodowych, przyrost głosów polskich w Rzeszy odpowiadałby przyrostowi ludności i przyrostowi wyborców. Źródło więc klęski, wynikłej w ostatnich wyborach, przypisać należy w zupełności nieomal temu nad wyraz smutnemu faktowi, że znaczna część wyborców polskich zobojętniała dla sprawy polskiej. Cicha i systematyczna praca zwartej ławy „farorzy" śląskich i pruskich, nadużywających dla celów germanizatorskich wpływu kościoła, konfesyonału i ambony, rozporządzających sprężystą i zasobną organizacyą, oraz liczną prasą ludową, wciskaną strachem, namową i przymusem w ręce ludu polskiego, przyniosła obfite żniwo: 20 tysięcy głosów. Dziwniejszą wydaje się zdobycz socyalistów. Jak wiadomo, partya soc.-demokratyczna w zab. pruskim, hojnie subwencyonowana przez towarzyszy berlińskich, nie może się wykazać postępem ani w organizacyi ani w prasie partyjnej. Zdawałoby się, że w ogniu walki narodowościowej, jak w Poznańskiem i Prusiech, albo w okresie budzenia się narodowego ludu, jak na Śląsku, niema miejsca na hasła internacyonalne. Toteż autor omawianej pracy przypisuje to zwycięstwo głównie przyczynom zewnętrznym, które w całej Rzeszy popchnęły 4 i pół miliona wyborców na lep obiecanek socyalistycznych. „Przed laty — pisze p. Rzepecki — przyrzekano za wiele; kandydaci nie mogli dotrzymać przesadnych zapowiedzi i obiecanek. Lud się od nich odwrócił i — taka jest dusza ludu — poszedł do tych, którzy jeszcze więcej przyrzekali, to jest do socyalistów". A dalej ogólna drożyzna, zarobki nie podwyższane od lat pięciu, nienawiść do rządu, do fiskusa, uczucie zemsty na tych, którzy kuli ustawy podatkowe z r. 1909, a nieraz w tej większości było i Koło Polskie, cła ochronne dla agraryuszy, niedotrzymanie przyrzeczeń rządu w sprawie reformy ordynacyi wyborczej do Landtagu, zakaz koalicyi robotnika wiejskiego, nadużycia władz, przeświadczenie, że biurokratyzm gnębi myśl wolnościową i swobody — wszystko to było wodą na socyalistyczny młyn. W niepowodzeniach wyborczych poza tem grały rolę inne uboczne względy, jak niedomagania w organizacyi i agitacyi wyborczej, w tym lub innym okręgu, nieszczęśliwie obrani kandydaci, waśnie stronnictw na Śląsku, secesya przeciwko p. Chłapowskiemu w Księstwie, popieranie w pierwszym już pochodzie hr. Oppersdorffa w okr. leszczyńsko-wschowskim i t. d. Zdarzać się takie błędy mogą zawsze i wszędzie, są jednak do usunięcia, nie pozostawiają za sobą skutków szkodliwych, stałych, z którymi należałoby się liczyć przy wyborach następnych.

Książka p. Rzepeckiego podaje daty cyfrowe o ilości głosów, oddanych w każdym okręgu we wszystkich dzielnicach na kandydatów polskich i niemieckich, w szeregu wyborów od r. 1871 do 1912. Cyfry te są najciekawsze, dają bowiem, powtarzamy, prawdziwy obraz ustosunkowania sił. Można z nich wyrobić sobie pojęcie, jak dalece niemczyzna zalała dzielnice polskie i czy zalew ten znajduje ze strony naszej odpór, czy też w przyszłości zwiększać się będzie. Rozpatrzmy stosunek tych sił we wszystkich dzielnicach zaboru.

Ilość głosów polskich w poszczególnych dzielnicach zaboru przedstawia się następująco:

	w r. 1903	1907	1912
W. Ks. Poznańskie	177.460	193.606	191.728
Górny Śląsk	44.175	118.733	111.526
Prusy Królewskie	95.898	103.327	100.604
Warmia, Mazury i Pomorze	9.443	7.887	11.710
W całym zaborze	326.976	423.553	415.568

W tychże latach Niemcy oddali głosów:

	w r. 1903	1907	1912
W. Ks. Poznańskie	123.267	143.305	151.246
Górny Śląsk	200.801	172.689	209.890
Prusy Królewskie	155.018	179.155	191.452
Warmia, Mazury i Pomorze	102.344	123.878	127.621
W całym zaborze	587.430	619.027	680.209

Z cyfr powyższych możnaby smutne dla nas wyciągnąć wnioski: o stałym systematycznym wzroście głosów niemieckich, o przewadze, jaką z wyjątkiem Księstwa w całym zaborze posiadają wyborcy niemieccy, a i w Księstwie poczynają silniej wzrastać niż wyborcy polscy. Tak jednak w zupełności nie jest. Rozpatrzenie sił w poszczegolnych okręgach daje wynik bardziej dodatni.

Wielkie Księstwo Poznańskie posiada 15 okręgów wyborczych (10 w obwodzie regencyjnym poznańskim i 5 w bydgoskim), które w r. 1912 wybrały 11 posłów Polaków i 4 Niemców, tak, że w porównaniu z r. 1907 Polacy utrzymali stan posiadania. Z okręgów tych można uważać 9 za zupełnie pewnych polskich, a mianowicie: 1. Poznań i dwa powiaty poznańskie (stosunek głosów polskich do niemieckich w tysiącach 20 : 17); 2. Kościan-Grodzisk-Nowotomyśl-Śmigiel (stosunek 17 do 6); 3. Gostyń-Rawicz (stosunek 10 : 4); Środa-Śrem (stosunek 14 : 3); 5. Jarocin-Pleszew-Września (15 : 3); 6. Koźmin-Krotoszyn (stosunek 8 : 3); 7. Ostrów-Ostrzeszów-Odolanów-Kępno (stosunek 17 : 6); 8. Inowrocław-Mogilno-Strzelin (stosunek 17 : 9); 9. Gniezno-Wągrowiec-Witkowo (stosunek 16 : 8). Z wyjątkiem 2-ch we wszystkich tych okręgach głosy niemieckie wzrastają od wyborów do wyborów w tempie znacznie szybszem niż polskie. Ze względu jednak na znaczne różnice w ilości głosów polskich i niemieckich okręgi te są zabezpieczone dla nas na długie lata. Można jedynie mieć obawy co do okregu poznańskiego, gdzie żywioł niemiecki wogóle silnie wzrasta, co też znajduje swoje odbicie w przyroście głosów niemieckich (o 35 % od r. 1907 przy ubytku polskich głosów równającym się 5·5 %). Dalej dwa okręgi zdobyte jeszcze w r. b., są bardzo zagrożone i trudne do utrzymania na przyszłość, mianowicie: 10. Szubin-Wyrzysk-Żnin, gdzie po zaciętej walce ks. Kurzawski zdobył 12.115 głosów przeciw 11.912 głosom niemieckim, oraz 11. Oborniki-Międzychód-Szamotuły-Skwierzyna, gdzie polskich głosów padło 15.857 a niemieckich 14.248. W obydwu tych okręgach przyrost głosów polskich od r. 1871 wzmaga się nie o wiele więcej, niż przyrost niemiecki. Wreszcie cztery pozostałe okręgi są ze znaczną przewagą niemiecką, których zdobyć własnemi siłami Polacy nie mogą.

Górny Śląsk dzieli się na 12 okręgów. 4 okręgi zdobyli kandydaci polscy i te są mniej więcej pewne: 1. Opole i pow. opolski (stosunek głosów polskich do niemieckich w tysiącach 11·7 : 11·0), gdzie jednak Niemcy zagrażają coraz silniej; 2. Bytom-Królewska Huta-Tarnogóry (stosunek 28 : 21); 3. Katowice-Zabrze (stosunek 18 : 12); 4. Pszczyna-Rybnik (stosunek 17 : 15). Jeden okręg (Gliwice-Strzelce-Toszek) został stracony w ostatnich wyborach małą różnicą głosów i jest do zdobycia. Kandydat centrowy Warło uzyskał w nim 14.109 głosów, Polak ks. Jankowski 13.332. Można także zdobyć okręgi: 1. kluczborsko-oleski, zamieszkały w dużej części przez ludność polsko-ewangelicką, która w r. b. nie chciała głosować na Polaka-księdza katolickiego, gdzie jednak oddano głosów polskich 6.551 przeciw 9.187 gł. niemieckich; 2. kozielsko-strzelecki, w którym kandydat polski otrzymał w r. b. 11.105 gł. a niemiecki centrowiec 11.472; 3. prudnicki, najzupełniej zaniedbany przez polską akcyę narodową, który jednak ma 47 % ludności polskiej; 4. raciborski, gdzie ludności polskiej jest 44·6 %, morawskiej 34 % a niemieckiej zaledwie 21·4 %, gdzie zatem przy kompromisie polsko-morawskim możnaby wydrzeć mandat z rąk centrum, dziś panującego tam niepodzielnie. W przyszłości zatem w miarę postępu świadomości narodowej na Śląsku, w miarę wydzierania z objęć centrowych dusz bałamuconych przez pruskich „farorzy“, w najlepszym razie zdobyć możemy 9 mandatów poselskich, pozostawiając jedynie 3 w rękach niemieckich.

Prusy Królewskie dały w r. b. 3-ch posłów polskich, a mianowicie okręgi: 1. kościersko-starogardzko-tczewski (stosunek głosów polskich do niemieckich w tysiącach 16 : 10); 2. kartusko-pucko-wejherowski (stosunek 17 : 9); 3. chojnicko-tucholski (stosunek 9 : 6). Ponadto wybrany został właściwie jeszcze w okr. świeckim p. Sas-Jaworski, któremu landrat przy pierwszych wyborach unieważnił 2 głosy potrzebne do absolutnej większości, a przy wyborach ścisłych bezprawnie ujęto mu 700 głosów. Komisya rugów najprawdopodobniej wybory unieważni, okręg ten więc jeszcze w r. b. może być zdobyty. Poza tem są do zdobycia: 1. okręg grudziądzko-brodnicki, gdzie w r. b. oddano w głosowaniu ściślejszem 13.084 głosów polskich i 15.433 niemieckich, 2. chełmińsko-toruńsko-wąbrzeski, który w r. b. dał głosów polskich 13.913 wobec 16.140 niemieckich, przyczem znaczną ilość głosów polskich eskamotował kandydat socyalistyczny, 3. okręg kwidzyńsko-sztumski, gdzie dziś lud polski w znacznej jeszcze części głosuje na panów niemieckich, gdzie jednak od r. 1871 są w każdych wyborach stawiani kandydaci polscy i skupiają znaczną ilość głosów (w r. b. 6.459 głosów przeciw 9.315 głosom konserwatysty, 1.405 centrowca, 1.120 socyalisty); okręg ten jest do zdobycia w wypadku kompromisu z centrum i socyalistami. W najlepszym więc razie Polacy w Prusach Królewskich mogą zdobyć 6—7 madatów, natomiast pozostałe 7—6 są dla polskości najzupełniej stracone. W niektórych z tych okręgów, kandydaci polscy za każdym wyborem zdobywają wprawdzie coraz większe ilości

głósów, które jednak zaważyć na szali nie mogą. W niektórych zaś okręgach, które zresztą nigdy polskimi nie były, komitety nie stawiają wcale kandydata (jak w elbląsko-malborskim i wałeckim) albo kandydaci polscy otrzymują znikomą ilość głosów (jak w m. Gdańsku na 24 tys. głosów niemieckich 498 głosów polskich).

Mazury, Warmia, Pomorze polskie nie dają mandatów Polakom (tylko raz w r. 1893, w okr. olsztyńsko-reszelskim na Warmii został przy poparciu rządu przeciw centrum wybrany ks. Wolszlegier). W r. b. we wszystkich 6 okręgach Polacy otrzymali 11.710 głosów (przyrost 3.623) na 123.878 głosów niemieckich (przyrost 3.743).

Na wychodźtwie wreszcie Polacy oddali 46.390 głosów (w r. 1907 35.136). Suma ta, choć wykazuje energiczną działalność polskich komitetów na obczyźnie i solidarność ludu polskiego, z drugiej jednak strony nasuwa smutne refleksye, jak ogromna ilość Polaków jest stracona dla kraju, któremu tych sił polskich tak bardzo potrzeba.

Z wywodów powyższych wysnuć można pocieszający wniosek, że w zaborze pruskim i to nie tylko na Śląsku, gdzie przyszłość nasza zależy od pracy i oświaty narodowej, ale i w Prusach i nawet w Księstwie (w porozumieniu z tą czy inną partyą niemiecką przy wyborze ściślejszym) dużo jeszcze jest do zdobycia. A więc stan z r. 1907 nie jest kulminacyjnym w naszym rozwoju. Podejmując w zaniedbanych powiatach szeroką pracę narodową, wyzbywając się waśni politycznych i społecznych, zwalczając zakusy księży centrowych, socyalistów polsko-niemieckich i junkrów pruskich na północy, zawierając także rozumne kompromisy, możemy jednak spodziewać się, że kiedyś w Reichstagu Rzeszy zasiądzie 26—7 reprezentantów narodu naszego złączonych w Kole Polskiem. *St. G.*

Wiadomości polityczne.

Haniebna mowa.

Na posiedzeniu petersburskiej Rady Państwa d. 20 kwietnia b. r., w ciągu rozpraw nad szkołami początkowemi, wygłosił p. Szebeko, jeden z polskich członków tej rosyjskiej izby wyższej, przedstawiciel ziemi warszawskiej z wyboru, mowę, której streszczenie, podane w pismach warszawskich, brzmi:

„P. Szebeko, replikując p. Stiszyńskiemu, który powiedział na ostatniem posiedzeniu, że inteligencya polska dąży do wywołania w niższych warstwach ludności polskiej nieprzyjaznego stosunku względem państwowości rosyjskiej, oświadcza, że opinia Stiszyńskiego oparta jest na nieporozumieniu, ponieważ masy ludności polskiej gorąco dążą do pokojowego współżycia dwu największych plemion słowiańskich pod osłoną rosyjskiego orła państwowego. Jeżeli Stiszyńskij twierdzi, że obcoplemieńcy wstępnym bojem zdobyli pozycyę rosyjską, zatknąwszy swój sztandar, to trzeba wiedzieć, że starali się oni zdobyć tę pozycyę, żeby zatknąć na niej rosyjski sztandar ogólno-państwowy z napisem: należne poszanowanie właściwości narodowościowych wszystkich zaludniających Rosyę plemion. Przedstawiciele polscy uważaliby za najszczęśliwszą w swem życiu tę chwilę, gdy zdołaliby położyć kres hańbiącej waśni dwóch plemion słowiańskich i zgodnie pracować dla wywyższenia rosyjskiego orła państwowego“.

Po mowie p. Szebeki odezwały się, wedle doniesienia pism warszawskich, oklaski na wszystkich ławach, od skrajnej prawicy zaczynając, a następnie... odrzucono poprawkę polską i uchwalono, że język rodzinny uczniów, a zatem w Królestwie język polski, nawet w szkołach początkowych dopuszczony ma być tylko jako posiłkowy przy wykładzie i tylko w dwu pierwszych latach nauki.

Ale tymczasem przedstawiciel ziemi warszawskiej zdążył już zapewnić rosyjską Radę Państwa, że „masy ludności polskiej“ tak bardzo „gorąco dążą“ do znajdowania się „pod osłoną rosyjskiego orła państwowego“, nad życiem swem starają się „zatknąć rosyjski sztandar ogólno-państwowy“ i pragną „pracować dla wywyższenia rosyjskiego orła państwowego“.

W zaborze austryackim prowadzi się od lat kilkudziesięciu politykę państwową i dynastyczną, a prowadzi się ją rzeczywiście wzamian za uznanie naszych praw narodowych, ale nigdy żaden polityk polski nie mówił czegoś podobnego o orle austryackim ani sztandarze austryackim. Lecz niektórzy nasi politycy petersburscy, sądząc zapewne, że naśladują politykę polską w państwie habsburskiem, nie znają miary, którą trzeba mieć we własnej duszy. Oświadczenia takie jak p. Szebeki, najzupełniej potworne wobec istoty dziejowych i obecnych stosunków polsko-rosyjskich, nie tylko na nic się nie przydadzą, ale nadto ciężko szkodzą, bo upadlają nas w oczach samych Rosyan i w ostatnich czasach bardzo wyraźnie odczuć można, że wystąpienia takie coraz szerzej rodzą w Rosyi lekceważenie i pogardę dla tych obłudnych i płaszczących się Polaków. A na lekceważeniu i pogardzie u przeciwników nie stanie dobra polityka.

P. Leo i objektywna N. Fr. Presse.

Prezes Koła Polskiego p. J. Leo zamieścił d. 7 kwietnia artykuł o uzdrowieniu autonomicznej skarbowości krajów w wiedeńskiej *N. Fr. Presse.*

Już to wywołało pewne zdziwienie. Od dziesiątek lat stanowisko *N. Fr. Presse* wobec polityki polskiej i narodu polskiego jest takie, że politycy nasi trzymali się zdala od tego pisma. Bywało co najwyżej, że ukazywały się tam, zazwyczaj dla sprostowania fałszów na własnych łamach *N. Fr. Presse* rozsiewanych, listy prostujące do redakcyi lub interviewy na czasie. Ale artykułami nie zasilano z polskiej strony wrogiego pisma. Przedewszystkiem zaś nie miała jeszcze *N. Fr. Presse* w gronie swych współpracowników żadnego prezesa Koła Polskiego. Uważano, że nie należy dawać zawodowej fałszerce pozorów bezstronności nazwiskami polskiemi na jej łamach. Ale ostatecznie można twierdzić, że zamieszczenie w piśmie nawet wrogiem, a poczytnem, ważnego artykułu ma mimo wszystko swoje dobre strony. Więc w danym wypadku wystąpienie p. Leo wśród współpracowników *N. Fr. Presse*, choć uderzające, a nawet rażące, szczególnie wobec tego, że jest on obecnie prezesem Koła Polskiego, można było przyjąć bez zachwytu wprawdzie, ale i bez gwałtownego oburzenia.

P. Leo poszedł jednak wkrótce znacznie dalej.

Gdy mianowicie *Głos Narodu* z d. 10 kwietnia odruchowo się skrzywił z pewnym niesmakiem nad tem wystąpieniem prezesa Koła Polskiego i dla przykładu wspomniał o stanowisku *N. Fr. Presse* w sprawach polsko-ruskich, nadesłał p. Leo do następnego nru *Głosu Narodu* z d. 11 kwietnia sprostowanie na podstawie § 19-stego, którego główne i najważniejsze zdanie brzmi poprostu tak: „Prawdą jest, że dziennik *Neue Freie Presse* zajmuje odnośnie do najważniejszej naszej sprawy narodowej, tj. do sporu polsko-ruskiego stanowisko zupełnie objektywne...".

Trudno oczom uwierzyć.

Przedewszystkiem, co do sprawy ruskiej, to *N. Fr. Presse* od lat całych zamieszcza z tygodnia na tydzień i z dnia na dzień, nie pomijając żadnej, dosłownie, żadnej sposobności, wszelkie oszczerstwa ruskie szerzone w parlamencie, w pismach ruskich, lub wprost na jej łamach, a zamieszcza je z największą lubością i skwapliwością, podając za najczystszą prawdę, podobnie jak wszelkie inne oszczerstwa jakiegokolwiek Breitra. A przecież to nie wszystko jeszcze. Od początku naszego wystąpienia na gruncie wiedeńskim *N. Fr. Presse*, jako organ żydowskiego liberalizmu, a zarazem organ centralizmu i utrzymania niemieckich rządów i niemieckich wpływów gospodarczych w Galicyi, zwalczała namiętnie politykę polską, domagała się niemieckiego namiestnika dla dla naszego kraju, rzucała się na nasz Sejm, a w całych setkach artykułów zionęła jadem na Koło Polskie. Dodać trzeba, że w ciężkiej walce naszych rodaków w zaborze pruskim stoi *N. Fr. Presse* stale po stronie Prusaków i jest najusłużniejszą wiedeńską placówką Berlina. Nienawiść *N. Fr. Presse* ku narodowi polskiemu i nieprzebieranie w kłamstwach odbijały się w kraju naszym bezustannym odgłosem i podobnie jak w najnowszych tak w dawnych rocznikach pism naszych spotyka się na każdym kroku wymowne głosy, często z podpisami najwybitniejszych i najszlachetniejszych przedstawicieli wszelkich naszych obozów, Szujskiego czy Szczepanowskiego, świadczące co u nas zawsze się myślało o *N. Fr. Presse.*

A po tem wszystkiem p. Leo, jakby rzeczywiście nie umiał czuć razem z całem społeczeństwem, daje publicznie tej *N. Fr. Presse* świadectwo objektywności i to jako prezes Koła Polskiego.

Naprawdę, nawet przeciwnicy p. Leo, którzy od dawna widzieli w nim grube braki, nie byliby przypuścili, że doczekają się czegoś podobnego.

Okazuje się jednak, że jest to stosunek wzajemnych świadczeń: ręka rękę myje.

W kilka dni później, w czasie rozprawy chorwackiej w wiedeńskiej Izbie Posłów, d. 19 kwietnia, złożył i p. Leo imieniem Koła Polskiego krótkie oświadczenie, niewinne i poprawne, ale oczywiście nic nadzwyczajnego. A tu nagle *N. Fr. Presse* z d. 20 kwietnia unosi się, że była to „mowa w najwyższym stopniu godna uwagi" i pisze: „Szczególnie ważne w tej mowie było zdanie, w którem dr. Leo wyraził swe przekonanie, że przyszłość i wielkość monarchii może być zbudowaną tylko na ścisłem przestrzeganiu prawa, konstytucyi i wolności. Czyż dawno jeszcze wymagali Polacy, choć tylko w teoryi, znacznych zmian konstytucyi w duchu autonomicznym? W początkach parlamentu czuli się oni jakby gośćmi tylko w centralnym parlamencie i z uporem zaznaczało się to partykularne i autonomiczne stanowisko w dawniejszych adresach do korony. Dzisiaj składa przewódca Koła Polskiego, bez przymusu i bez sprzeciwu czyjegokolwiek, ważne oświadczenie się za konstytucyą i wolnością. Słowa dr. Leo są wyrazem długoletniego posuwania się na drodze rozwoju. Należą one bez wątpienia do objawów wielkiej mądrości państwowej w polityce Koła Polskiego w ostatnich lat dziesiątkach". Tak pisze *N. Fr. Presse.* Są to słodycze, któremi można aż udławić się. W gruncie rzeczy całe to gadanie jest najzupełniej sztuczne. Koło Polskie zawsze występowało za konstytucyą i wolnością, aby przypomnieć tylko sławne mowy Dunajewskiego, na które tasama *N. Fr. Presse* za to właśnie tak namiętnie zawsze napadała. Ale *N. Fr. Presse* chce koniecznie zaznaczyć, że w porównaniu z dawnymi autonomicznymi politykami naszymi i prezesami Koła jest p. Leo zwolennikiem centralizmu. Na gruncie polskim byłaby pochwała taka obelgą, zresztą w tym wypadku zupełnie niezasłużoną, bo gdzie, jak gdzie, ale w tej mowie p. Leo niczego podobnego nie było. Ale na gruncie wiedeńskim jest to gorącem zaleceniem nowego męża politycznego, trzeźwego i nadającego się do wielkich zadań. Tylko o takie torowanie drogi p. Leo i wychwalanie go przy lada jakiej sposobności chodziło oczywiście *N. Fr. Presse*, a to znowu wyjaśnia dlaczego o dobre z nią stosunki stara się p. Leo.

Miłostki p. Leo z wielkoświatową ladacznicą dziennikarską z wiedeńskiej Fichtegasse odbywają się zatem *au grand jour* i zaznaczają się wzajemnemi pochwałami, które ludzi wprawiają w zdumienie.

Zapowiedź wywłaszczania.

Na posiedzeniu komisyi budżetowej Landtagu pruskiego dn. 18 b. m. padła pierwsza urzędowa zapowiedź wykonania uchwalonej przed czterema laty ustawy o wywłaszczaniu. Minister rolnictwa bar. Schorlemer oświadczył, iż rząd postanowił obecnie przystąpić do wywłaszczania takiej ziemi, która w drodze sprzedaży zmienia właściciela, z zachowaniem przytem przewidzianych ustawą warunków. Wywłaszczanie ma być na razie stosowane jedynie w wypadkach przechodzenia majątków niemieckich w ręce polskie. Jednocześnie minister zapowiedział przedłożenie w ciągu kilku dni najbliższych nowej ustawy o rozszerzeniu działalności, wzmacniającej posiadanie niemieckie, na Śląsk, Prusy Wschodnie i Pomorze. Ustawę o parcelacyi natomiast, która ma wzbronić parcelowania ziemi między adjacentów, rząd na razie musiał odroczyć, minister jednak przyrzekł przedłożyć ją w najbliższym czasie.

Powyższe oświadczenie rozwiało wszelkie złudzenia, któremi karmiło się społeczeństwo polskie w ostatnich latach, przypuszczając, że

jednak ze względów ekonomicznych i politycznych rząd nie zrobi użytku z przysługującego mu prawa. Zdawało się, że rząd nie ulęknie się ujadania prasy hakatystycznej a nawet jawnej wojny wypowiedzianej przez Ostmarkenverein i wobec wciąż jeszcze dostatecznego zapasu ziemi, którą ma do rozporządzenia Komisya kolonizacyjna, nie chwyci się środków ostatecznych. Wprawdzie po każdym ataku hakatystów pp. Bethmann Hollweg, Dallwitz i Schorlemer wygłaszali z ławy ministeryalnej szumne frazesy o niezmiennych zasadach rządzenia w Marchii Wschodniej, poczytywano to jednak ze strony polskiej za próby uspokojenia burzących się patryotów pruskich. Obecnie legendy te rozwiać się muszą. Nad zaborem pruskim zawisł nowy cios, w następstwach swych nieobliczalny, najcięższy z tych, które od lat kilkudziesięciu godzą z rąk pruskich w nasze siły i nasz stan posiadania.

Z ostatniej statystyki urzędowej stało się wiadomem, że od chwili powstania Komisyi kolonizacyjnej w r. 1886 aż do r. 1911, więc przez 25 lat, polski stan posiadania ziemi nie uległ zmniejszeniu. Wprawdzie w pierwszem dziesięcioleciu działalności Komisyi Polacy stracili na korzyść niemiecką około 100 tys. ha, ale w latach 1896—1910 zysk polski wyniósł 108.307 ha. Największe straty poniosła niemiecka własność na Śląsku i w Prusach, w Księstwie mniejsze, choć jeszcze znaczne: w r. 1909 — 5.110 ha, w r. 1910 — 4.885 ha, w r. 1911 — 2.623 ha. Ogólnie zatem przetrwaliśmy okres najbardziej wzmożonej kolonizacyi b e z s t r a t. Co przyniosą lata przyszłe? Jakie szczerby powstaną w granicach posiadania polskiego? Wywłaszczanie uniemożliwi wykupywanie ziemi z rąk niemieckich w Księstwie i w Prusach Zachodnich, jak wiadomo, objętych ustawą wywłaszczeniową. Rozszerzenie działalności Mittelstandskassy i Bauernbanku na inne prowincye polskie, Śląsk i Mazury, utrudni okupywanie się Polaków w tych dzielnicach. Nowa ustawa parcelacyjna zatamuje proces rozdrabniania większej własności polskiej między polskich włościan. A czy wobec tych ciężkich warunków ustanie wreszcie wyzbywanie się ziemi, czy społeczeństwo polskie będzie miało na tyle sił moralnych i zasobów finansowych, aby położyć kres nieustannie dziś szerzącemu się sprzedawczykostwu? Czy wobec wywłaszczania nie zrodzi się natomiast poczucie bezsilności w walce o ziemię, którą każdej chwili wydrzeć może wróg, posiadający na to prawo i rozkaz królewski?

Wywłaszczenie Zagłębia Krakowskiego.

Związek górników i hutników polskich w Austryi wydał w ostatnich latach zbiorową pracę p. t. „Monografia węglowego Zagłębia Krakowskiego". W pracy tej znaleźć można wiadomości o dzisiejszym rozdziale własności górniczej pod względem narodowym. Są one zastraszające. Bardzo wytrwale w licznych artykułach i odbitkach zaznajamia z temi sprawami społeczeństwo nasze p. Roman Woyczyński (por. ostatnią broszurkę p. t. „Wywłaszczenie Zagłębia Krakowskiego w świetle cyfr").

Najwyższą kategoryą uprawnień górniczych jest t. zw. miara górnicza, czyli nadanie własności górniczej. Głównymi właścicielami węglowych miar górniczych są: Gwarectwo Jawornickie, własność przeważnie br. Fould-Springera i Gutmannów (prod. 75.000 wagonów rocznie), Gal. Akc. Zakł. górnicze w Sierszy własność przeważnie rodziny ś. p. A. Potockiego, przy współudziale Nied. Oest. Escompte Gschft. (45.000 wagonów), Gwarectwo Brzeszcze, własność rodziny Rappaportów (50.000 wagonów), Soc. anon. minière et industrielle à Verviers własność belgijsko-francuska (od 10.000 coraz wyżej), Comp. galicienne des mines à Paris własność francuska (niedawno zaczęła), dalej kopalnie w Tenczynku, kopalnie Kramsta, hr. Renard, Otto Kuznicky, spadk. Jerzego Gische i t. d. Dość, że wedle „Monografii" te miary górnicze w r. 1909 tak się rozkładały: w rękach polskich zaledwie 7·5%, a w obcych 92·5%.

Drugą kategoryą uprawnień górniczych są t. zw. wyłączności górnicze, dające na razie wyłączne prawo do poszukiwań, a potem dopiero do produkcyi. Pozornie wydawaćby się mogło, że w rękach polskich było do r. 1909 dużo tych wyłączności, bo aż $^3/_5$, a tylko $^2/_5$ w obcych. Ale tylko pozornie. Bo w polskich rękach są tereny bezwartościowe w powiatach zachodnich, ale we właściwem sercu Zagłębia t. j. w powiatach bialskim, chrzanowskim i wadowickim wyłączności polskie stanowią zaledwie $^1/_4$ a obce $^3/_4$ i najlepsze znajdują się w rękach niemieckich, n. p. Schlutiusa i Westdeutsche Thomasphosphatwerke.

Jeden z głównych współpracowników „Monografii", wówczas prof. Uniw. Jag., a obecnie dyrektor Banku Krajowego p. Jerzy Michalski zamknął przedstawienie tego smutnego stanu rzeczy następującemi uwagami:

„Nie miejsce tu na szczegółowe rozpatrywanie znaczenia tego nad wszelkie opisy doniosłego i ubolewania godnego faktu, który zapewne nie długo każe czekać na skutki, aby w całej swej grozie wystąpić w dalszej dopiero przyszłości. I jeżeli przez karygodne zaniedbanie, niedołęstwo i lekkomyślność dopuściliśmy do stanu rzeczy, za który przeszłe pokolenia nie we wdzięcznej zachowają nas pamięci — to dziś przynajmniej nie mogąc cofnąć przeszłości i zaniedbań odbić, obowiązkiem pierwszorzędnym bezwzględnie każdego z nas i wszystkich czynników publicznych powołanych do tego, przedewszystkiem związków samorządu (kraju) być powinno, aby za żadną cenę nie dopuścić do dalszego takiego rozwoju, aby ratować od przejścia w obce ręce przynajmniej te skrawki i okruchy pozostałe, nie dać się dalej dobrowolnie wywłaszczać na własnej ziemi i o każdą jej piędź, o te czarne zasobne dyamenty, walczyć do ostatniego, niemniej wszystko możliwe jeszcze czynić, aby takiej dla rozwoju kraju pod względem ekonomicznym i narodowym szkodliwej okupacyi terenów węglonośnych w granicach ustawodawstwa górniczego zapobiedz, chociażby w części i w ten sposób szkodliwość tego stanu rzeczy zredukować do minimum".

Książki, broszury, wydawnictwa.

Michał Sokolnicki. *Generał Michał Sokolnicki 1760—1815.* (Monografie w zakresie dziejów nowożytnych, tom XI.). Kraków i Warszawa, 1912; str. XIV i 448.

Drobny błąd na okładce i karcie tytułowej, bo opowiadanie dochodzi aż po jesień roku 1816, do zgonu generała, i kilka podobnych przeoczeń w treści i formie książki, wydanej zresztą bardzo poprawnie. Od dawna tom ten zalegał w rękopisie i w luźnych arkuszach korekty drukarskiej. Wtedy czytał go Żeromski, pisząc „Popioły". Tam też przedstawione są najświetniejsze czyny generała Sokolnickiego z r. 1809. Ani przed tem ani po tem nie stał tak wysoko, chociaż nie był bez zasługi w wojnie r. 1792 i w powstaniu kościuszkowskiem, w r. 1807 i 1813. W dobie legionów i w r. 1812 jego działalność obok chlubnych momentów wykazuje ciężkie przewinienia. Nie dojrzał ich często autor, tak silne, chociażby nieświadome, są wpływy krwi i tradycyi. Ambicya nadmierna, jakkolwiek wielkie były jego zdolności, zaślepiała zazwyczaj generała i stąd poczęły się jego błędy. „Tragedya niespełnionych marzeń i niewykonanych zamiarów" była „tragedyą życia Sokolnickiego". Wytłumaczenia jej nie trzeba szukać jedynie w splocie zdarzeń zewnętrznych. Brak wytrwałości, brak realnego ujęcia rzeczy to są wady powszechne Polaków, które rażąco wystąpiły u Sokolnickiego obok takich zalet narodowych jak męstwo, polot, przywiązanie do kraju. Nie wystarczy przeczytać książkę, trzeba także przestudyować dokumenty podane w przypisach, aby wyrobić sobie prawdziwy sąd o tym tak wybitnym człowieku. Oczywiście należy jednak zachować ostrożność w przyjmowaniu tego, co mówi generał we własnych swych sprawach. — Książka jest napisana bardzo pięknie ze szlachetnem odczuciem wielkich chwil dziejowych.

Max Lehmann: *Historische Aufsätze und Reden.* Lipsk, 1911, 8⁰ str. 5 nl. + 384.

Znakomity profesor wszechnicy getyngskiej, autor życiorysu Scharnhorsta i Steina, wydawca źródeł do historyi stosunku rządów pruskich do Kościoła katolickiego, głęboki znawca czasów Fryderyka Wielkiego, zebrał w tym tomie okruchy swej wiedzy, przygodnie rozrzucone w czasopismach i na zebraniach, gdzie głos zabierał, aby jako protestant i patryota niemiecki uwielbiać dzieło Lutra i Gustawa Adolfa, święcić rocznice wojen o wolność Niemiec przeciw Napoleonowi albo omawiać różne książki. Spraw polskich dotyczą następujące rozprawy: Państwo i Kościół na Śląsku przed objęciem go w posiadanie przez Prusy, Prusacy i Polacy, Pokój tylżycki, a pośrednio także: Misya Gneisenau'a w Szwecyi i Rosyi w r. 1812 i Major Wrangel, rzekomy inicyator umowy w Taurogach. Uwagi o traktacie tylżyckim dotykają książki polskiego autora, dr. Marcelego Handelsmana. Patrząc z wysoka na bieg spraw ludzkich Maks Lehmann w czasach najbardziej wybujałego szowinizmu pruskiego przedstawiał stosunek obu narodów zgodnie z prawdą, jako w ciągu wieków długo wolny od nienawiści, a kierowany raczej względami polityki religijnej i dynastycznej. M. Lehmann pozostawał przez lat kilka w styczności z prof. Askenazym, który w Getyndze przedłożył rozprawę doktorską.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Pamięci Andrzeja Potockiego. D. 12 b. m., jako w czwartą rocznicę tragicznej śmierci śp. Andrzeja Potockiego, we Lwowie i w Krakowie odbyly się uroczyste nabożeństwa żałobne za spokój Jego duszy. W Krzeszowicach odbyło się nabożeństwo przy zwłokach zmarłego Namiestnika, celebrowane przez ks. biskupa krakowskiego, w obecności rodziny, przedstawicieli instytucyi społecznych i władz.

Kółka ziemian. We Lwowie odbył się zjazd delegatów i posiedzenie naczel. komitetu Tow. Kółek Ziemian. Po kilkugodzinnej dyskusyi nad sprawozdaniem z działalności Kółek uchwalono między innemi wniosek na walne zgromadzenie o zmianę statutu towarzystwa w kierunku obostrzenia postanowień co do oddawania ziemi w niepowołane ręce.

Dla kresów zachodnich. W myśl żądań, które stawiają odbywające się od paru tygodni w całej Galicyi wiece w sprawie upaństwowienia szkół polskich w Białej, Rada szkolna krajowa uchwaliła przedłożyć ministrowi oświaty wniosek o upaństwowienie z początkiem przyszłego r. szk. prywatnego gimnazyum realnego w Białej, utrzymywanego przez T. S. L. — Stowarzyszenie polskiej młodzieży akademickiej na Śląsku „Znicz" nadsyła nam odezwę, w której prosi o nadsyłanie książek dla wypożyczalń, które młodzież zamierza zakładać tam, gdzie działalność innych stowarzyszeń dotrzeć nie może, i w ten sposób przygotowywać grunt dla nowych kół Macierzy Szkolnej. Dary należy posyłać pod adresem: „Znicz", Cieszyn, Dom Narodowy.

Zjazd syonistów. Dn. 15 b. m. odbył się we Lwowie zjazd rady naczelnej syonistów galicyjskich pod przewodnictwem p. Standa. Między innemi uchwalono w sprawie sejmowej reformy wyborczej protest przeciw petryfikacyi reformy, przeciw pluralności i instytucyi wirylistów, a natomiast postawiono żądanie odrębnych okręgów żydowskich albo na wypadek zaprowadzenia katastru narodowego wprowadzenia także katastru żydowskiego; nadto uchwalono kontynuować walkę dla zdobycia kahałów, wejścia do rad miejskich, opanowania istniejących towarzystw kupieckich, rękodzielniczych i filantropijnych celem uchronienia przed „niszczącymi" wpływami asymilacyjnymi.

Z zaboru rosyjskiego.

Język polski. Przyszli wyborcy miejscy w Sejnach w gub. suwalskiej, które na równi z innemi miastami mają być w przyszłym samorządzie pozbawione praw języka polskiego na rzecz litewskiego, wysłali do pos. Harusewicza zbiorowy memoryał, opatrzony 127 podpisami, w którym proszą o obronę jęz. polskiego w czasie obrad nad samorządem w Radzie Państwa.

Represye szkolne. Inspektor szkół m. Warszawy rozesłał do wszystkich polskich szkół żeńskich rozporządzenie, że od nowego roku szkolnego nauki przyrodnicze mają być wykluczone z programu nauczania. Jak wiadomo nauki przyrodnicze są wykładane w jęz. polskim, zakaz ten ma przeto na celu ograniczenie praw języka polskiego w szkołach prywatnych, w których zatem wykład polski pozostanie jedynie dla nauk matematycznych i języków, polskiego i obcych. — Znany działacz chrz.-demokratyczny na polu oświaty i związków zawodowych, ks. Marceli Godlewski otrzymał od inspektora szkół m. Warszawy nakaz zamknięcia szkoły, istniejącej przy stowarzyszeniu robotników chrześcijańskich, na skutek rewizyi w niej odbytej, tudzież został pozbawiony prawa wykładania religii w szkołach warszawskich.

Klątwa na pismo ludowe. Władza duchowna archidyecezyi warszawskiej zakazała wszystkim wiernym prenumerować, czytać i popierać tygodnik *Zaranie*, jako „pismo, które systematycznie podkopuje wiarę katolicką ludu i powagę Kościoła" pod

groźbą odmówienia św. Sakramentów osobom ten zakaz przekraczającym. *Zaranie* jest pismem radykalnem, wydawanem przez grono ludzi, kierujących kółkami rolniczemi im. Staszica, z dawnym redaktorem *Zorzy* p. Malinowskim na czele.

Archiwa litewsko-ruskie. Rząd złożył ciałom prawodawczym projekt w sprawie podniesienia cenzusu i etatów urzędników, pracujących w centralnych archiwach akt dawnych w Kijowie, Wilnie i Witebsku, sporządzenia nowych katalogów i zwiększenia personalu archiwalnego. Archiwa te zawierają dokumenty i księgi z przed 1799 r.; w archiwum kijowskiem zgromadziło się 5.833 ksiąg aktowych, w wileńskiem 19.627 i w witebskiem 1.826. Dotychczas z powodu nikłych etatów, braku katalogów i t. d. dostęp do archiwów był dla sądów, władz i osób prywatnych utrudniony.

Sobór w Warszawie. Na najpiękniejszym placu warszawskim, przed stu laty miejscu rewii wojskowych, Placu Saskim wybudowano sobór prawosławny, który jak donosi *Warsz. Dniewnik* ma być poświęcony dn. 2 czerwca r. b. Na tę uroczystość spodziewano się przyjazdu cara, o czem jednak teraz już nie słychać. Jak wiadomo istnieje rzekoma przepowiednia niedawno zmarłego „cudotwórcy“ o Joanna Kronsztadzkiego, że z chwilą poświęcenia nowego soboru zakończy się dynastya Romanowów. A w otoczeniu cara Mikołaja gusła, zabobony i różnego rodzaju prorocy mają posłuch...

Z zaboru pruskiego.

Sprzedawczycy. W zastraszający sposób szerzy się sprzedawczykostwo w Księstwie i Prusach Zachodnich. Gnieźnieński *Lech* podaje szczególnie smutną wiadomość, że p. Mieczysław Henclewski, ze znanej rodziny ziemiańskiej, dobrowolnie sprzedał Komisyi kolonizacyjnej 84 ha ziemi w Kwieciszewie w pow. mogileńskim za 180 tys. marek. Sprzedawczyk zdołał uśpić opinię publiczną, energicznie zaprzeczając pogłoskom, które przed pół rokiem kursowały. W Łagiewnikach gosp. Wawrzyniec Występski, członek dozoru kościelnego, sprzedał 48 mg. ziemi ze swego gospodarstwa Mittelstadtskasie. W Koraczewsku p. Szałkowski, członek Kółka włościańskiego, sprzedał tejże kasie 65-morgowe gospodarstwo. W Zwiniaczu,w pow. lubawskim, gosp. Januszewski sprzedał Niemcowi swoją posiadłość za 83 tys. mk. i w tejże wsi gosp. Siemiński sprzedał także Niemcowi 50 morgową posiadłość za 24 tys. mk. P. Jan Czarnecki z Chojny pod Smogulcem ogłasza w *Kreis-Nachrichten* pow. wągrowieckiego, że zamierza sprzedać 100 morgową posiadłość. Jest obawa, że temu panu może być obojętnem, czy kupcem będzie Niemiec czy Polak.

W Reichstagu. W czasie obrad nad etatem urzędu kolejowego Rzeszy dn. 17 b. m. pos. Morawski wyraził życzenie, aby urząd kolejowy wpłynął na władze pruskie w celu równouprawnienia polskich gazet w sprzedaży na dworcach kolejowych, gdzie zbyt ich jest utrudniony przez szykany ze stron niższych władz. Dn. 18 b. m. podczas obrad nad budżetem ministeryum sprawiedliwości pos. Łaszewski przypomniał wniosek pos. Chrzanowskiego z r. 1906 o zmianie § 130 ust. karnej, uchwalony przez parlament, a nie tylko nie uwzględniony przy reformie prawa karnego, ale nawet obostrzony. Paragraf ten dotyczy t. zw. podburzania do gwałtów i jest stosowany w wyrokach na redaktorów polskich i w wyrokach za używanie języka polskiego na zebraniach. Mowca przytacza przykłady jawnego nadużywania prawa przez sędziów w dzielnicach polskich i stosunki te przypisuje systemowi tam panującemu przy obsadzeniu sędziów: n. p. w obwodzie zach.-pruskim na 220 sędziów I instancyi, jest tylko 5 katolików, przy sądzie wejherowskim, gdzie znacznie przeważa ludność polska, niema ani jednego Polaka sędziego. Drugim mowcą polskim był pos. Dombek, który użalał się na niedostateczną ilość tłomaczy władających językiem polskim, skutkiem czego często zapadają wyroki wręcz niesprawiedliwe.

Z emigracyi.

Odgłosy rapperswilskie. Pułk. Z. Miłkowski w jednym ze swych artykułów o sprawie rapperswilskiej (*Sł. Pols.* z d. 20 kwietnia), przedstawiając z jak bardzo uprzedzonych ludzi składała się komisya, która badała zarzuty, wymienia między innymi „dra Strońskiego mającego za rzecz niemożliwą i niepotrzebną utrzymywanie zagranicą posterunku polskiego“ i na poparcie tego zdania odsyła czytelnika do artykułu p. Strońskiego w nr. 59 *Rzpltej.* Zajrzyjmy tam. P. Stroński przypomina, że założyciel Wł. Plater pierwsze określenie celu muzeum z r. 1870: „obraz Polski pod względem historycznym, naukowym, literackim i artystycznym“, co było oczywiście niewykonalne, zmienił sam w r. 1881 na skromniejsze: „zbieranie i przechowywanie polskich pamiątek historycznych“, zaznacza następnie, że za cel muzeum przyjąćby można: „systematyczny obraz naszych dziejów porozbiorowych we wszystkich ich okresach, a więc pamiątki walk narodowych i dokumenty ucisku narodowego na wszech ziemiach polskich“, i dodaje: „Takie muzeum polskie dla świata, dla obcych właśnie, odda naprawdę znakomitą przysługę sprawie polskiej“. Otóż ten pogląd brzmi w streszczeniu pułk. Miłkowskiego: „dr. Stroński ma za rzecz niemożliwą i niepotrzebną utrzymywanie zagranicą posterunku polskiego“. A nadmienić można, że właśnie takie same pojęcie celu muzeum („nadanie mu charakteru, odpowiadającego intencyi założycielskiej i potrzebie ogólnonarodowej: muzeum polskich walk o wolność“) znaleźć można w akcie fundacyjnym założonego w ostatnim roku Tow. Przyjaciół Muz. Rapperswilskiego, na którego czele stoi... pułk. Miłkowski.

Erratum.

W części nakładu nru 74-go w artykule wstępnym p. t. „Demokraci w Galicyi“ mylnie wydrukowano na str. 89, szp. I., wiersz 27: „niemiecki“ zamiast „*ziemiański*“, tak, że całe zdanie brzmieć powinno: „Wiadomo mianowicie, że najstarszym czynnikiem życia politycznego był tu żywioł *ziemiański*“ i t. d.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.
Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Administracya otwarta w dnie powsz. od 10—12 przed poł. i od 4—6 wiecz.
Sekretaryat redakcyi urzęduje w dnie powsz. od 5—6 wieczorem.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.